

# 30 LAT ZAURALSKICH PODRÓŻY

Moje marzenie o Syberii wyrosło z lektury Jacka Londona, gdzie jego bohaterowie w potyczce o przetrwanie z siłami natury, objawiali niebывały hart ducha i wytrwałość

Jacek Pałkiewicz



W drodze na biegun zimna w Ojmiakonie

T akich ponadczasowych herosów wyobrażałem sobie właśnie na dużo bliższej Syberii, o których ktoś napisał, że przynależą do figury gladiatora pośród stada eunuchów.

Wiedziałem, że ta kraina o nieskalanej przyrodzie, ze srogim, niegościnnym klimatem, w której zbytek mógłby być sennym urojeniem, zapewni mi barwną, awanturniczą przygodę o jakiej śniłem od dzieciństwa. Jednak przez długie lata pozostała ona w sferze mirażu. Wszystko zmieniło się, kiedy po rewolucyjnych wstrząsach, w 1989 r. otrzymałem gęjt od Eduarda Szewardnadze, ministra spraw zagranicznych w pierwszym okresie gorbaczowskiej pierestrojki. To była osobliwa „paiza”, taka złota tabliczka z pieczęcią władcy Kubilaj-chana, którą posiadał niegdyś Marco Polo. Zapewniała ona jemu noclegi, konie, eskortę i bezpieczeństwo na terytorium całego imperium mongolskiego, ja zaś miałem otwarte drzwi na zamknięte dla innostrañców Kuryle, Sachalin, Wyspy Komandorskie, Czukotkę, Kamczatkę i mnóstwo innych miejsc w najdalszych kresach zauralskich ziem, do których nawet rosyjskim dziennikarzom nie było łatwo się dostać.

Dzisiaj już bym nie zliczył, ile tysięcy kilometrów przemierzyłem w ciągu niemalże tysiąca dni, bo tyle ich się nabierało przez 30 lat, samolotami, gazi-kami, przedpotopowym kukurużnikiem lądującym w dowolnym terenie, śmigłowcami, końmi, motorowymi łodziami

czy kamazami po zamrożonych rzekach Dalekiej Północy.

Na Wyspach Kurylskich delektowałem się lasem subtropikalnym, a dalej na północ, na Wyspach Komandorskich, dokarmiałem się największymi krabami i czerwonym kawiozem w nieprzyzwoitych ilościach, bo nic innego nie było w miejscowej stołówce. Kamczatka uwiódła mnie wiecznie ośnieżonymi stożkami wulkanów, z których buchają pióropusze popiołu. Dantejskie piekło istnieje w unikalnej Dolinie Gejzerów, gdzie tytaniczne siły wyzwalają z wnętrza globu ziemskiego fumarole i błotniste kipiele.

Byłem kilkakrotnie nad Bajkałem, nazywanym tam „świętym morzem”, istną perłą Syberii. Nieliche wspomnienia wyniosłem z tajgi w masywie Sichote Aliń w Kraju Ussuryjskim, To stąd pochodził Dersu Uzała, fascynujący „człowiek natury” z plemienia Goldów, bohater oscarowego, pełnego poezji filmu Akiry Kurosawy. Miałem okazję poznać ostatniego Golda, sobowótora Dersu, żywego bohatera z porwijącej książki Władimira Arsejeva. Towarzyszyłem mu na polowaniu, co było nie lada przeżyciem. Wkrótce potem na Czukotce ogarniałem wzrokiem efektowne zjawisko zorzy polarnej. Kierowałem w Krasnojarskim Kraju międzynarodową Misją ekologiczną kosmonautów pod patronatem prezydenta Borysa Jelcyna. Swoją drogą w reniferowym zaprzęgu dojechałem na biegun zimna w Ojmiakonie. W moich wędrówkach po Syberii nie mogło zabraknąć legendarnej kolei

Transsyberyjskiej, najdłuższej na świecie, przekraczającej osiem stref czasowych. Taka gratka dla koneserów przywołuje mit romantycznej eskapady oraz wspaniałych krajobrazów uwiecznionych na filmach i stronach mnóstwa książek. Wypatrywałem wtedy granicy między Europą a Azją, wyznaczonej przez obelisk niedaleko malutkiej miejscowości Wierszyna. Podziwiałem wówczas ostatnie przyczółki cywilizacji na bezludnych terytoriach. Rozmawiałem na peronach ze sprzedającymi gorące pielmieni babuszkami, tymi samymi, które Pasternak opisywał w „Doktorze Żywago”. Dobrze się odnalazłem w Irkucku, który swego czasu obwołano „Paryżem Syberii” i bogate mieszczaństwo porównywało swoje eleganckie domy z architekturą Petersburga. Docelowy Władywostok wyróżnił się wśród wszystkich innych miast Rosji. Malowniczo położony tętni życiem i ma kosmopolityczny urok, a także coś z dawnej atmosfery, bo na rycinach z początku XX wieku bardziej przypominał Szanghaj czy Hongkong niż Moskwę.

Syberia to także różnorodność przyrody. Od bezgranicznej tajgi po stale pokryte śniegiem pasma górskie, od skałej w roślinność podmokłej tundry po niziny będące królestwem rzek i jezior. Na wiosnę w tundrze lód przemienia się w bagniska i w krajobrazie dominuje woda i tnące bez miłosierdzia komary. Później przychodzi krótkie upalne lato, następnie jeszcze krótsza jesień z tysiącem kółców. We wrześniu spada śnieg,

pojawiają się zamiecie i zaczyna się długa surowa zima, która trwać będzie przez osiem miesięcy. W takich też warunkach uczyłem kosmonautów strategii przetrwania na wypadek awaryjnego lądowania w skrajnie niegościnnym środowisku.

Poza tym wgrzyzałem się w posępną twarz Archipelagu Gułag, monstualnego terroru epoki Stalina, więzienia bez krat. W regionie Kołymy, syberyjskiego Klondike, niewiele pozostało z tamtej epoki. Straszą swoim widokiem zasięki z drutu kolczastego i butwiejące wieżyczki strażnicze przypominające o tragicznej przeszłości. Czas zacierza ślady zbrodni wśród świecących pustką bezkresów. Baraki rozsypały się pod wpływem zimowych wichrów, tajga pochłania drewniane budowle i nieuczęszczane już od dawna, a niegdyś prowadzące do obozów śmierci leśne drogi.

Na kilka miesięcy przed powitaniem trzeciego Milenium, w czasie gdy świat szykował się na party wszech czasów, aby świętować Sylwestra, nowy wiek i nowe tysiąclecie, zdobyłem zezwolenie na odwiedzenie wyspy Wielka Diomedea w Cieśninie Beringa, stanowiącej wciąż dla świata białą plamę. Między nią a pobliską amerykańską Małą Diomedą przebiega Linia Zmiany Daty, czyli magiczna granica oddzielająca dzień poprzedni od następnego. I właśnie na niej, w miejscu najbardziej oddalonym na wschód od Greenwich, a jednocześnie najbliżej Linii Zmiany Daty, po jej zachodniej stronie, rodzi się dzień. Tam, jako pierwszy ludzie



Atomowy lodołamacz w lodach Cieśniny Beringa

na naszym globie wznoszą lampkę szampana w noworocznym toaście. Na wyspie stacjonuje 30 pograniczników i jak napisał tygodnik „Itogi”, odwiedzić ją, „to tak jak wygrać w tolotka, bo praktycznie mało komu to się udaje”.

Na ciężko doświadczonej przez historię ziemi żyją zarówno rdzenni Sybiracy, jak i „przyszywani” współcześni pionierzy. Jestem pełen podziwu dla zdolnych do najsłabszych wyrzeczeń, fanatycznych patriotów tej galaktyki. Wspinali ludzie, prości w obejściu, otwarci, uczciwi i solidarni. A także ceniący wolność, obdarzeni inwencją kolonizatorzy, żyjący na trochę zwolnionych obrotach, ale za to bez stresu. Nie sposób ich nie polubić.

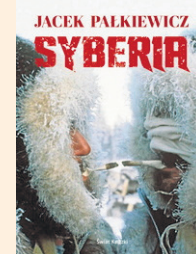
Wśród nich cała rzesza dumnych z polskich korzeni ludzi, dla których nadwiślański rodowód stanowi nie lada nobilitację. Zesłani na katorgę wybitni Polacy nie tylko przyczynili się do oswojenia rozległych dzwicznych zauralskich terytoriów, ale wnieśli także doniosłe zasługi na polu badawczym i naukowo-odkrywczym. Ich imieniem nazwano pasma górskie, szczyty, przełęcze, doliny, miasta. W 2013 r. przypominałem o tym naszym chlubnym dziedzictwie narodowym na kresach państwa rosyjskiego. W Pietropawłowsku Kamczackim dobiłem się zgody gubernatora na zawieszenie tablicy pamiątkowej Benedykta Dybrowskiego, zesłańca politycznego, wybitnego badacza tego regionu.

Byłem naocznym świadkiem agonii sowieckiego im-

perium. Patrzyłem z bliska, jak po 68 latach w końcu grudnia 1991 r., opuszczano na Kremlu flagę ze złotym wizerunkiem sierpa i młota, rozwiązując tym samym ZSRR. Po jakimś czasie miałem na oku narodziny kapitalizmu w wydaniu rosyjskim i co z tego wyniknęło: bezprawie, korupcja i agresja.

Barbarzyńska inwazja psychopaty Putina na Ukrainę cofnęła nas do czasów zimnej wojny, zagrażając pokojowi całego kontynentu. Wobec bestialstwa ruskich żołdatów, rzezi bezbronnej ludności cywilnej, zerwałem na zawsze wszelkie kontakty z totalitarnym krajem, oraz z większością byłych przyjaciół, którym kremlowska machina propagandowa przewróciła w głowie. Niemniej jednak na zawsze pozostanie w moim archiwum bezlik uwiecznionych obrazów nieuchwytnego majestatu planety z innych czasów.

## KSIĄŻKA



Jacek Pałkiewicz, „Syberia”, Wydawnictwo: Świat Książki, Warszawa 2023